



**Chciałem obronić Kościół...**

7 czerwca 2020 roku na placu Piłsudskiego w Warszawie, odbędzie się beatyfikacja, ks. kard. Stefana Wyszyńskiego. Przewodniczyć jej będzie w imieniu papieża Franciszka, kard. Angelo Becciu – prefekt Kongregacji Spraw Kanonizacyjnych. Jednakże tym, który 29 maja 1989 roku rozpoczął ten proces beatyfikacyjny, był papież Jan Paweł II, obecnie już święty. Ta ważna dla Polaków w kraju i za granicą okoliczność skłania nas do szerszego przedstawienia sylwetki tego Wielkiego Polaka. Na początek kilka faktów z jego bogatego osobistego życia i duszpasterskiej działalności.

## Drogi do Kościoła i w Kościele, prymasa Stefana Wyszyńskiego

Stefan Wyszyński urodził się 3 sierpnia 1901 roku w Zuzeli nad Bugiem na ziemi nurskiej w rodzinie rolniczej. W religijnej atmosferze domu rodzinnego uformował i pogłębił dwojgą wiarę, szczególnie kultu maryjnego, co było powodem wyboru drogi życia konsekrowanego. W przemówieniu z 13 czerwca 1971 roku, jakie wygłosił w Żezuli, tak wspominał okres dzieciństwa: „W domu nad łóżkiem wisiały dwa obrazy: Matki Bożej Częstochowskiej i Matki Bożej Ostrobramskiej. I chociaż w onym czasie do modlitwy skłonny nie byłem, zawsze cierpiąc na kolana, zwłaszcza w czasie wieczornego różańca, jaki był zwyczajem naszego domu, to jednak po obudzeniu się długo przyglądałem się tej Czarnej Pani i tej Białej”.

W 1910 roku rodzina przeniosła się do Andrzejewa i tam rok później przystąpił do komunii świętej, a dwa lata później przyjął sakrament bierzmowania. Później były: Szkoła Handlowa w Łomży i Niższe Seminarium we Włocławku, gdzie w l. 1920-1924 był już klerikiem Wyższego Seminarium Duchownego. Święcenia kapłańskie przyjął 3 sierpnia 1924 roku, a mszę prymicyjną odprawił 5 sierpnia w kaplicy Matki Boskiej Częstochowskiej na Jasnej Górze.

*Ciąg dalszy na str.2*

**Spotkanie podsumowujące**

10 lutego Pani Ambasadorowa Monika Cichocka zaprosiła do Ambasady RP w Kijowie na spotkanie podsumowujące polski udział w 27. Bazarze Charytatywnym tych, którzy wsparli i wzięli udział w tej szczytnej inicjatywie.

Przypomnijmy, że w ostatni dzień listopada ubiegłego roku na Stadionie Olimpijskim ekipy z 47 krajów prezentowały na swoich stoiskach Bazaru Charytatywnego pamiątki, kuchnię narodową, napoje, rękodzieło, muzykę i folklor, a cały dochód ze sprzedaży przekazany został potrzebującym dzieciom, osobom niepełnosprawnościami oraz seniorom.

Otwierając spotkanie Ambasador RP na Ukrainie Bartosz Cichocki, dziękując wszystkim, którzy dołożyli się

## Od czego zaczyna się teatr...

Podobno Konstanty Stanisławski uważał, że od wieszaka. Tak to jest z punktu widzenia widza. A jak postrzegają to aktorzy? Czasem teatr zaczyna się od... kursów języka polskiego. Jesteście zaintrygowani? Więc czytajcie dalej.

A było to tak. We wrześniu ubiegłego roku do Kijowskiego Narodowościowo-Kulturalnego Stowarzyszenia Polaków ZGODA przyjecha-

ła z Polski nauczycielka języka polskiego pani Ewa Gocłowska. Członkowie towarzystwa zaczęli chętnie uczęszczać na zajęcia, aby lepiej pojmować podstawy

języka przodków. Na pewno dobrze im poszło, więc wkrótce pani Ewa zaproponowała uczniom zrobić małe przedstawienie teatralne.

Wszyscy entuzjastycznie się zgodzili.

*Ciąg dalszy na str. 5*



Trupa teatralna ZGODY w Berdyczowie

## W gronie serc szlachetnych i gorących



do sukcesu zaznaczył: „Cieszę się, że polskie firmy, które tworzą miejsca pracy, które wprowadzają na Ukrainę najnowsze systemy zarządzania czy przednie standardy produkcji, wnoszą też najwyższe standardy ludzkie. Cieszę się, że mimo wielu codziennych problemów znajdujecie Państwo czas na to, żeby poszerzać obszar dobra, dostrzegać i pomagać tym, którzy radzą sobie gorzej”.

Pani Monika Cichocka – szefowa polskiej reprezentacji na Bazarze zapoznała zebranych z ostatecznymi wynikami charytatywnej zbiórki środków dla potrzebujących, która już po raz 27. była organizowana przez International Women Club of Kyiv (IWCK).

## OŚWIADCZENIE AMBASADORA RZECZYPOSPOLITEJ POLSKIEJ NA UKRAINIE

W związku z odbywającym się 2 lutego br. w Kijowie z inicjatywy Włodzimierza Szczepaniaka tzw. Walnym Zgromadzeniem Rady Rozwoju Wspólnoty Polskiej w Ukrainie stanowczo podkreślam, że Ministerstwo Spraw Zagranicznych RP nie uczestniczy w tym przedsięwzięciu i nie udziela mu wsparcia. Nie dostrzegam potrzeby powołania kolejnej „dachowej” organizacji środowisk polskich na Ukrainie. Z zaniepokojeniem obserwuję próby dzielenia tych środowisk i nadużywania ich zaufania przez inicjatorów tzw. Walnego Zgromadzenia.

Równocześnie pragnę zapewnić, że nadal będziemy wspierali osoby i organizacje, które działają na rzecz integracji środowiska polskiego, pielęgnowania polskości, w tym polskiej kultury i tradycji oraz języka ojczystego. Działania zakłócające ten proces nie zyskają akceptacji ani wsparcia.

**Bartosz CICHOCKI**

*Ambasador Rzeczypospolitej Polskiej na Ukrainie*

### OD REDAKCJI

Obawy wynikłe z niektórych nieprzejrzystych sformułowań zawartych w zaproszeniu na posiedzenie Okrągłego Stołu okazały się przedwczesne. Już w pierwszych wystąpieniach uczestników spotkania podkreślano, że powoływany i konstytuowany przy Międzynarodowej Fundacji Rozwoju Gospodarczego Polonii Komitet ma być wyłącznie ciałem doradczym w kwestiach należytego umiejscowienia rozplanowania, wyposażenia i funkcjonalnego zagospodarowania przewidywanego w perspektywie Polskiego Centrum Kulturalno Gospodarczego w Kijowie oraz organem monitorującym poczynania sprzyjające maksymalnemu przyspieszeniu jego uruchomienia, co ujęte zostało w dokumencie końcowym spotkania przedstawicieli organizacji polonijnych, który przytaczamy poniżej.

## SPRAWOZDANIE ZE SPOTKANIA

1) W dniu 02 lutego 2020 roku z inicjatywy działaczy kilku organizacji polonijnych odbyło się spotkanie, w którym uczestniczyli przedstawiciele i działacze z kilkudziesięciu miejscowości na Ukrainie.

2) Celem spotkania było wypracowanie modelu, który ma doprowadzić do powstania w Kijowie Polskiego Centrum Kulturalno Gospodarczego (Dom Polski w Kijowie).

3) W czasie dyskusji zebrani potwierdzili, że taki dom jest potrzebny dla wszystkich licznie działających na terenie Ukrainy organizacji polonijnych oraz Polaków prowadzących na Ukrainie działalność gospodarczą.

4) Zebrani stwierdzili, że: „Naszym celem nie jest stworzenie nowej organizacji, która ma zastąpić istniejące lub zdecydować o ich działaniach, tylko doprowadzić do szybkiego powstania Polskiego Centrum Kulturalno Gospodarczego (Dom Polski w Kijowie).

5) Zebrani stwierdzili, że Polskie Centrum Kulturalno Gospodarcze (Dom Polski w Kijowie) będzie miejscem, w którym będą mogły spotykać się i działać wszystkie polskie organizacje z Ukrainy, jak również indywidualni Polacy.

6) Ustalono, że w celu realizacji tej inicjatywy powołany zostaje Społeczny Komitet Budowy Polskiego Centrum Kulturalno Gospodarczego (Dom Polski w Kijowie), w skład którego weszli wszyscy obecni na sali i który jest otwarty na wszystkie osoby i organizacje, którym bliska jest nasza inicjatywa.

7) Zebrani w celu usprawnienia prac Komitetu wybrali 16 osobowe Prezydium Społecznego Komitetu Polskiego Centrum Kulturalno Gospodarczego (Dom Polski w Kijowie), które zbierze się i w ciągu najbliższego miesiąca przedstawi wszystkim obecnym, jak i nowo przystępującym do naszego społecznego komitetu, najlepszą formę organizacyjno-prawną do realizacji naszego celu.

**SPOŁECZNY KOMITET**

**POLSKIEGO CENTRUM KULTURALNO  
GOSPODARCZEGO (Dom Polski w Kijowie)**

## Drogi do Kościoła i w Kościele, prymasa Stefana Wyszyńskiego

**Chciałem obronić Kościół...**

*Ciąg dalszy ze str. 1*

W latach 1925-1929, był studentem Wydziału Prawa Kanonicznego na KUL-u, gdzie uzyskał doktorat z prawa kanonicznego.

Po wybuchu II wojny światowej ukrywał się w niebezpieczeństwie aresztowania przez Gestapo w różnych miejscowościach. Najpierw w Kozłowie i Żułowie, a potem w Laskach, był kapłanem Zakładu Niewidomych, a w okresie powstania warszawskiego kapłanem Armii Krajowej w grupie „Kampinos”. Po zakończeniu wojny wrócił do Włocławka, gdzie organizował Wyższe Seminarium Duchowne i został jego rektorem, ale też, był również wikariuszem w parafii św. Jana Chrzciciela w Lubrańcu i proboszczem parafii św. Wojciecha Biskupa i Męczennika w Zgłowiączce.

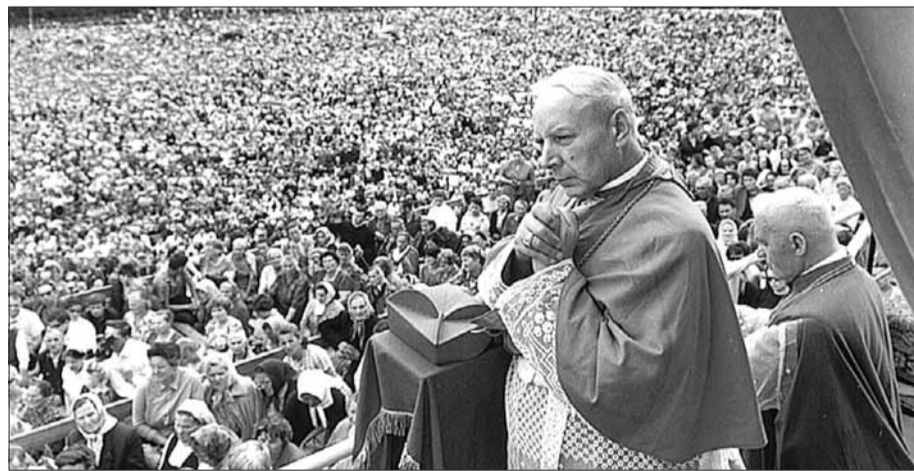
4 marca 1946 roku został prekonizowany przez papieża Piusa XII biskupem diecezjalnym diecezji lubelskiej. Świecenia biskupie otrzymał

Uniwersytetu Lubelskiego polski Kościół uznał granice Ziem Odzyskanych.

We wczesnych latach 50., w okresie napięć między państwem a Kościołem polityka władz PRL zmierzała do złamania opozycji i wszelkich niezależnych instytucji. W ramach represji komunistów wobec Kościoła katolickiego zapadła decyzja o internowaniu prymasa przez Ministerstwo Bezpieczeństwa Publicznego. Wtedy na jego wniosek EP skierował do rządu list pod nazwą „Non possumus”, wyrażający stanowczy sprzeciw wobec rażącego łamania przez rząd zawartych wcześniej porozumień. 25 września 1953 roku, St. Wyszyński został w Domu Arcybiskupów Warszawskich zatrzymany i wywieziony na odosobnienie. W latach 1953-1956, więziony był kolejno w Rywałdzie, Stoczku Klasztornym, Prudniku i Komańczy. W czasie popaździernikowego przesilenia politycznego został zwolniony z internowania i powrócił do Warszawy. Już 8 grudnia doprowadził do zawarcia nowego,

ca 1957 roku, zapowiedział peregrynację po wszystkich parafiach w Polsce kopii cudownego obrazu Matki Boskiej Częstochowskiej. W 1965 r. był jednym z inicjatorów wystosowania orędzia biskupów polskich do biskupów niemieckich. Uczestniczył aktywnie w obradach soboru watykańskiego II oraz w pracach Nadzwyczajnych Synodów Biskupich w Rzymie. Kilkanaście uczelni przyznało mu tytuł doktora honoris causa. W czasie polskiego sierpnia 1980 roku w trosce o pokój i dobro narodu ustawicznie wzywał do rozważli i odpowiedzialności. W latach 1980-1981 pośredniczył w rozmowach między władzami PRL, a „Solidarnością”.

Na początku 1981 roku rozpoznano u niego chorobę nowotworową, w wyniku czego przyjął sakrament namaszczenia chorych i zmarł. W dniu jego śmierci papież JP II, przechodząc rehabilitację po zamachu na niego, odprawił również mszę za duszę prymasa. W Warszawie żegnany był on przez tłumy ludzi, zarówno wierzących, jak i niewierzących. Msza święta pod przewodnictwem kard.



Prymas Stefan Wyszyński na spotkaniu z wiernymi. Jasna Góra, 15 VIII 1966 r.

z rąk kard. Augusta Hlonda, prymasa Polski na Jasnej Górze. Dwa lata później papież mianował go arcybiskupem metropolitą gnieźnieńskim i warszawskim, a tym samym prymasem Polski. Tenże sam papież 29 listopada 1952 roku, wyniósł go do godności kardynała.

Jeszcze wcześniej z jego inicjatywy rozpoczęły się systematyczne rozmowy z rządem w ramach tzw. Komisji Mieszanej i rok później Episkopat Polski podpisał z ówczesnymi władzami porozumienie, które pozwoliłoby Kościołowi na swobodniejsze działanie i był to pierwszy układ z państwem rządzone przez komunistów. W zamian, m.in. za zagwarantowanie nauczania religii w szkołach i funkcjonowanie Katolickiego

korzystnego dla Kościoła, tzw. „Małego porozumienia z władzami”, na mocy którego m.in. w szkołach przywrócono religię i umożliwiono powrót biskupów na ziemie północne i zachodnie. Przez ponad trzydzieści lat, ks. Stefan Wyszyński, był pod stałą obserwacją Urzędu Bezpieczeństwa.

Jasna Góra była ulubionym sanktuarium prymasa, tam jeździł czcić Matkę Boską. Często też wygłaszał tam okolicznościowe homilie. Spotykał tam również późniejszego papieża, Karola Wojtyłę. W latach 1957-1966, przeprowadził obchody Tysiąclecia Chrztu Polski, poprzedzone z jego inicjatywy dziewięcioletnią Nowenną Tysiąclecia. Podczas kazania na procesji uroczystości Bożego Ciała w Warszawie 20 czer-

Casarolego, odbyła się na placu Zwycięstwa, gdzie kard. Macharski odczytał homilię papieża JP II oraz wygłosił własną. Wówczas też, bp Jerzy Modzelewski odczytał testament napisany przez prymasa na Jasnej Górze 15 sierpnia 1969 roku,

w którym napisał on m.in.: „Kościółowi w Polsce służyłem według najlepszego mojego zrozumienia jego sytuacji i potrzeb. Chciałem obronić Kościół przed zaprogramowaną ateizacją..., przed nienawiścią społeczną...przed rozwiązłością... Uważam sobie za łaskę, że mogłem z pomocą Episkopatu Polski przygotować Naród przez Wielką Nowennę, Śluby Jasnogórskie, Akt Oddania Narodu Bogurodzicy w macierzyńską niewolę miłości i społeczną krucjatę miłości – na nowe millenium. Gorąco pragnę, by Naród Polski pozostał wierny tym zobowiązaniom”. Trumna z ciałem prymasa umieszczona została na kamiennym sarkofagu w podziemiach archikatedry św. Jana Chrzciciela w Warszawie.-

**Red. Iwona**

**TRUSZKOWSKA-PIELKA**

# Rozkaz nr 00485

CZYTELNICY PISZA



Rozkaz NKWD Nr 00485 ludowego komisarza spraw wewnętrznych (NKWD ZSRS) Nikołaja Jeżowa z dnia 11 sierpnia 1937, stał się podstawą dla szeroko zakrojonej akcji mającej na celu wyniszczenie ludności polskiej zamieszkującej ówczesne terytorium Związku Sowieckiego, w szczególności na Ukrainie, Białorusi i Federacji Rosyjskiej.

W stosunkowo krótkim okresie enkawudyści „rzetelnie” wykonując wolę komunistycznej partii zgładzili i zakatowali setki tysięcy Polaków, a milionom złamali życie.

Drodzy Czytelnicy. Chciałbym nawiązując do tych okropnych czasów podzielić się z wami rozważaniami w temacie jak umocnić w świadomości obecnego pokolenia etnicznych Polaków Ukrainy poczucie identyfikacji ze swoim narodem, tożsamości narodowej, swojej polskości.

Rozpatrując to zagadnienie nie zapomniemy, że Polacy Ukrainy przeżyli czasy, w których, jak mówi jeden z bohaterów książki Mikołaja Iwanowa „Pierwszy naród ukarany” – „Być Polakiem w Związku Radzieckim w roku 1937 było równoznaczne z tym, co być Żydem w III Rzeszy”. I rzeczywiście tak było. Polacy, by uratować życie zmieniali imiona, nazwiska, narodowość, wyjeżdżali z rodzinnych stron do innych miejsc, choć i tam ich nieraz dosięgano.

Do śmierci nie zapomnę, jak mama wynosiła z chaty polskie książki, spalała w piecu fotografie naszych przodków – Polaków, zaklejała na obrazie napis „Matka Boska Częstochowska”. Pamiętam, jak nie przyjęli mnie do organizacji pionierskiej z krzykiem – „Toż przecie „polaczok” – potomek „wroga ludu”.

W przeciagu swego długiego ży-

cia nieraz przychodziło mi się słyszeć w poufnych rozmowach ze „szczerymi Ukraińcami”: „A moja babcia i dziadek też byli Polakami”, lub też: „Całkiem niedawno dowiedziałem się, że moi przodkowie byli katolikami, chodzili do kościoła”, albo: „Moja starsza siostra uważała się za Polkę”.

Najczęściej takie wyznania przychodziło mi się słyszeć od tych, którzy dzielili się wrażeniami po przeczytaniu pierwszej części mojej książki pt. „Listy do siebie”.

I tu nasuwa się mi myśl. A może by zorganizować taką akcję-kompanię apelującą do naszych Polaków o publiczne zaświadczenie swego pochodzenia, swej przynależności do narodu polskiego. Może w rocznicę wydania tego potwornego rozkazu, w któryś z sierpniowych dni - jednocześnie wszystkim nam włożyć opaskę z numerem 00485. Co Wy na to?

Kilka lat temu przyszło mi się swoją polską narodowość „konkretyzować” w ukraińskim dowodzie tożsamości poprzez długotrwałe spory sądowe. O tym precedensie pisano w gazetach: „Молодь України”, „Dziennik Kijowski”, mówiono w kilku audycjach lokalnych rozgłosni. Wygrałem! Oczywiście były też echa. Jedni (większość) dziękowali za rozbudzenie u nich chęci do kwerendowania swojej tożsamości, inni (mniejszość) uważali, że są to głupoty!?

Będę niezmiernie wdzięczny, jeżeli przekażecie mi drodzy Czytelnicy swoje zdanie o poruszonych tematach.

PS

*Nie mam komputera (mam 91 lat), ale tradycyjna poczta jeszcze działa, a zatem piszcie, proszę na adres: 04060, Київ, вул. Ольжича, 9-А, кв.25 (lub do redakcji)*

**Bolesław KULCZYCKI**

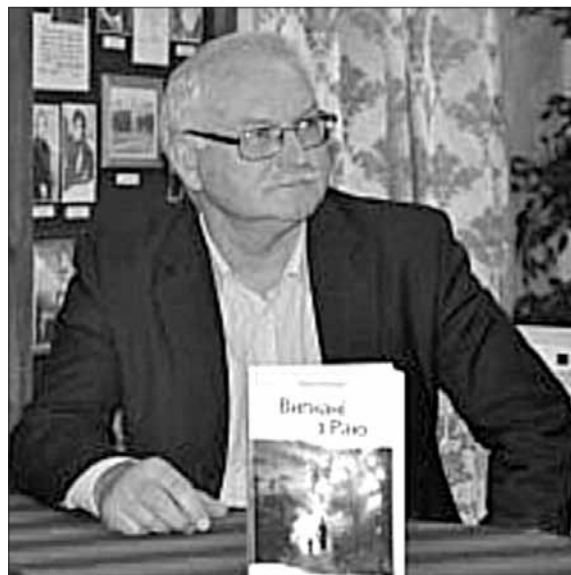
(z zawodu pedagog)

Ex libris

## PREZENTACJA POWIEŚCI „WYGNANI Z RAJU”

30 stycznia w Obwodowym Muzeum Literatury miasta Chmielnicki odbyło się długo oczekiwana prezentacja tej książki, w której udział wzięli studenci Chmielnickiego Specjalistycznego Liceum-Internatu z zaawansowanego nauczania w dziedzinie nauki, członkowie Narodowego Związku Pisarzy Ukrainy, Chmielnickiego Obwodowego Oddziału Związku Polaków Ukrainy, pracownicy biblioteki i miłośnicy twórczości Wasyla Horbatiuka.

Powieść ogarnia czasowo wydarzenia od XIX wieku po współczesność. Autor poprzez pryzmat eksploracji korzeni rodziny Brzewskich, przedstawia w niej szereg



wątków, związanych z represjami polskiej i ukraińskiej ludności wsi Hnatiwci na Podolu oraz globalnie na Ukrainie podczas operacji czekistów skierowanej przeciwko tzw. Polskiej Organizacji Wojskowej.

Muzyczną atmosferę wydarzenia uzupełniał akompaniament muzyczny studentów Chmielnickiego Kolegium Muzycznego im. W. Zaremby w wykonaniu D. Czornyj, O. Batruna, D. Sikory, którzy zaprezentowali utwory Fryderyka Chopina.

**Franciszek MICIŃSKI**

## TRYBUN POLSKO-UKRAIŃSKIEJ WSPÓŁPRACY

31 stycznia 2020 r. w murach Narodowego Uniwersytetu Medycyny im. O. Bohomolca żegnano prof. Anatola ŚWIĘCICKIEGO.



Prof. dr hab. Anatol Świącicki  
02.05.1948-29.01.2020

Oprócz najbliższych, krewnych i przyjaciół w ostatnią drogę z „Alma Mater” profesora odprowadzali: kierownictwo uczelni, w tym p.o. rektora, prof. dr hab. med. Kuczyn, prorektor, prof. dr hab. O. Naumenko, członek korespondent Narodowej Akademii Nauk Medycznych Ukrainy W. Netiazenko, akademik NANMU O. Jaworowski, brat Zmarłego dr. hab. med. W. Świącicki.

Wybitnego wyraziciela statusu inteligencji polskiej Kijowa przybyli pożegnać przedstawiciele Ambasady i Wydziału Konsularnego Rzeczypospolitej Polskiej na Ukrainie: Kierownik Referatu ds. Współpracy Naukowo-Oświatowej Ambasady Ewa Matuszek-Zagata i Kierownik Wydziału Konsularnego Ambasady RP w Kijowie - Dorota Dmuchańska, Prezes ZPU Antoni Stefanowicz, Jego współtowarzysze z polskiej wspólnoty Kijowa, koledzy, studenci, znajomi, uczniowie, pacjenci.

Anatolij Świącicki był wysoko cenionym naukowcem, doktorem habilitowanym nauk medycznych, profesorem, akademikiem Akademii Nauk Szkoły Wyższej Ukrainy, kierownikiem Katedry Chorób Wewnętrznych Wydziału Stomatologicznego Narodowego Uniwersytetu Medycznego im. O. Bohomolca, redaktorem naczelnym czasopisma „Lekarz praktykujący” członkiem rad i kolegów redakcyjnych szeregu pism medycznych, w tym zagranicznych: „Medycyna Praktyczna”, „Reumatologia/ Rheumatology”, „Developmental Period Medicine (Medycyna Wieku Rozwojowego)”, „Ginekologia i Położnictwo - medical project”.

Profesor A. Świącicki jest autorem ponad 850 prac naukowych, w tym 8 podręczników, 38 skryptów, 13 monografii, 5 informatorów źródłowych, 35 patentów. Wypromował On 4 doktorów habilitowanych i 27 doktorów nauk medycznych.

Trudno przecenić wybitną postać profesora, który przebył niełatwy szlak od studenta do akademika, na którym udało się Jemu zachować najlepsze ludzkie cechy, takie jak szczerść, życzliwość, zdolność współczucia. Tysiące pacjentów wspominają Go z ciepłem i wdzięcznością, Spod Jego pióra wyszły setki prac naukowych, a liczni naukowcy wspominają o prof. A. Świącickim, jako o promotorze, który dał im ścieżkę do akademickiego tytułu. Anatol Świącicki był także kochającym mężem, ojcem, bratem.

Wydawało się, cóż więcej może uczynić tak wielowymiarowa

i niezwykła osobistość, ale los zażądał od Niego więcej. Mając polskie korzenie, profesor Świącicki w 1993 roku przy Stowarzyszeniu Kulturalno-Oświatowym im. Adama Mickiewicza w Kijowie zorganizował sekcję medyczną, a w roku 1995 Polskie Stowarzyszenie Medyczne na Ukrainie jako strukturalną jednostkę Związku Polaków na Ukrainie, które zrzeszało około 300 lekarzy z 18 obwodów Ukrainy. Aktywnie działał w środowisku polskim na Ukrainie. Piastował wysokie stanowiska w Zarządzie Głównym Związku Polaków na Ukrainie.

Swoim wysokim autorytetem i doświadczeniem wspierał pracę Kolegium Redakcyjnego „Dziennika Kijowskiego”. Dużo serca włożył w sprawę rozwoju współpracy ukraińskich i polskich naukowców i lekarzy.

Był znakomitym specjalistą w zakresie reumatologii i gastroenterologii, a ponadto doskonałym dydaktykiem i nauczycielem akademickim, a także organizatorem życia naukowego na Uniwersytecie.

Był wybranym pełnoprawnym członkiem Polskiej Akademii Medycznej (1998, 2009), Światowej Akademii Medycznej im. Alberta Schweitzera (1999) i Akademii Nauk Wyższej Szkoły Ukrainy (2007) za jego znaczące osiągnięcia w rozwoju nauk medycznych i praktyki medycznej. Wyróżniono Go wieloma honorowymi odznaczeniami krajowymi i zagranicznymi, w tym najwyższym odznaczeniem Polskiego Towarzystwa Lekarskiego - Medal „Gloria Medicine” za wybitne zasługi dla medycyny.

Bez wątplenia odejście profesora to niepomiaralna strata nie tylko dla rodziny i najbliższych, ale także dla naukowej, polsko-ukraińskiej wspólnoty medycznej i społeczności polskiej Ukrainy.

Będzie nam Jego bardzo brakować, chociaż - „Można odejść na zawsze, by stale być blisko...”

Cześć Twojej pamięci, Profesorze ...

Dr. n. med.

Halina KOZINKIEWICZ

(Członkini Stowarzyszenia Lekarzy Polskiego Pochodzenia na Ukrainie w ZPU)

## Polska – Ukraina

## INICJALNY KONCERT SYNERGETYCZNY

Szkwał emocji i niesamowitych wrażeń wywołał przewspnialiły wspólny koncert, w którym wystąpiło 240 polskich i ukraińskich artystów dwóch zespołów: Zespołu Pieśni i Tańca „Śląsk” im. Stanisława Hadyny i Państwowego Zasłużonego Akademickiego Narodowego Chóru Ukrainy im. Hryhorja Weriowki.

Oba zespoły, które często nazywają Duszą Ukrainy i Duszą Polski i zajmują zasłużenie czołowe pozycje na Olimpie światowej kultury folkowej 2 lutego br. zaprezentowały publiczności licznie przybyłej do Kijowskiego Centrum Kultury i Sztuki (Żowtnewyj Pałac) pełne bogactwo folklorystyki Polski i Ukrainy.

W pierwszej części rześkim brawami nagradzono występ zespołu „Śląsk” im. S. Hadyny pod dyrekcją Zbigniewa Cierniaka. Artyści zaprezentowali program oparty na polskiej muzyce, pieśniach oraz tańcach ludowych. Zespół przywiózł do Kijowa wyjątkowo bogatą kolekcję polskich strojów ludowych. W zaproponowanym repertuarze nie zabrakło ponadczasowych utworów: takich, jak: „Karolinka”, „Ondraszek”, „Hej te nasze góry” oraz tańców: „Taniec chustkowy”, „Krakowiak”, „Tańce górali podhalańskich” i wielu innych w tym i nowo wprowadzonych do repertuaru pozycji, chociaż przeważającą część programu stanowiły kompozycje i opracowania muzyczne Stanisława Hadyny i układy choreograficzne Elwiry Kamińskiej – duetu twórców potęgi i sławy Zespołu „Śląsk”.

W drugiej części koncertu wystąpili soliści, balet i chór zespołu im. H. Weriowki. Zespół,



którym kieruje Zenowij Korinec zadziwił słuchaczy doskonałym wokalem i graniczącym z akrobatyką dynamizmem interpretacji przedstawionych scen choreograficznych, swoją przebogatą kolorystyką i formą perfekcyjnie oddającą nastrój wykonywanych utworów. Na stojąco oklaskiwano artystów chóru i orkiestry na dowód ogromnej sympatii publiczności.

W finałowej części koncertu na zew prowadzącego program zasłużonego operowe-

go mistrza Ukrainy Mykoły Sikory na scenę wyszli artyści „Śląska i „Weriowki” do których dołączyli soliści amatorskich zespołów folklorystycznych reprezentujących wspólnoty narodowe Kijowa, w tym zespół „Polanie znad Dniepru”.

Wspólnie wykonane - polsko-ukraińska pieśń autorstwa

Tomasza Padury „Hej sokoły” i nieprześcignione szewczenkowskie „Ребе та стогне Дніпр широкий” zabrzmiały niezwykle spójnie, chyba najbardziej emocjonalnie, chwytając publikę za gardło i wywołując łzy wzruszenia. A ostatnim wielce symbolicznym akcentem koncertu stała się „Oda do Radości” L. van Beethowena.

Takie koncerty pozostają w sercach na długie lata i w wyjątkowo najlepszych. A była to rzadko nadarżająca się możliwość jednoczesnego obcowania z tak wielką polską i ukraińską kulturą, możliwością, współorganizatorem której, był sponsor widowiska Włodzimierz Szczepaniak.

Ogromne zainteresowanie koncertem, które przerosło wszelkie oczekiwania oraz wzruszająco pozytywny odbiór, świadczy o tym, że istnieje potrzeba tego typu wydarzeń, które zbliżają nasze narody zespolone wspólną historią i kulturą.



Na szczęście, jak zapowiada Mieczysław Durkalec - autor idei i producent koncertu, organizator i menażer projektów i programów, wyłączny przedstawiciel Narodowego Chóru Ukrainy im. H. Weriowki - kolejny taki koncert przewidziany jest w sierpniu w Katowicach oraz w pierwszej połowie listopada 2020 r. w Kijowie. A więc - do kolejnego zobaczenia!

Informacja własna



## Tradycje

Istnieje tradycja w „Domu Polskim” przy Federacji Organizacji Polskich na Ukrainie każdego roku zapraszać księdza na Kolędę. I tym razem tradycji stało się zadość i na spotkanie opłatkowe 21 stycznia przybył do nas duszpasterz Polaków Kijowa z kościoła św. Aleksandra, doktor teologii o. Jacek Jan Pawłowicz.

## Chwile, przepełnione radością i nadzieją

Gospodynią wieczoru była dyrektorka „Domu Polskiego” Pani Maria Siwko, Zasłużona dla Kultury Polskiej. Powitała ona studentów i gości, złożyła życzenia świąteczne, poczęstowała wszystkich obecnych.

Atmosfera była bożonarodzeniowa: pachnąca choinka, na której wisały bombki, szyszki, mandarynki, jaskrawe girlandy. Niezwykłą też była opowieść ojca Jacka o Bożym Narodzeniu - znane powszechnie wątki



były pogłębione i wzbogacone o nowe fakty. A potem głosem operowym odśpiewał on razem ze studentami kilkanaście kolęd, pod akompaniament nauczycielki języka polskiego Nadzieji Susznickiej. Chwile,

przepełnione radością, nadzieją zapanowały podczas łamania się opłatkami. Każdy życzył kolegom i koleżankom dużo zdrowia, spełnienia marzeń, obfitości łask Bożych.

Oksana BASIUK



## Spotkanie podsumowujące

Ciąg dalszy ze str. 1

Otóż dochód ze sprzedaży w dniu Bazaru a także z wpłat bezpośrednio na konto IWCK oraz z wartości upominków przekazanych przez ambasady na loterie organizowane w dniu Bazaru wyniósł łącznie 3 968 566 UAH. W imprezie uczestniczyło około 1700 wolontariuszy, a odwiedziło ją około 8000 gości.

Stoisko zorganizowane pod patronatem Małżonki Ambasadora Moniki Cichockiej, w dniu bazaru uzyskało kwotę 147 000 UAH, co było trzecim wynikiem ze sprzedaży.

Uwzględniając sprzedaż

## W gronie serc szlachetnych i gorących



w dniu Bazaru oraz wpłaty sponsorów na konto IWCK jak też wkład rzeczowy sponsorów Polska, po Turcji, Francji

i Niemczech, zajęła 4 miejsce wśród 47 placówek dyplomatycznych uczestniczących w tym wydarzeniu, zgromadzając łączną kwotę 264 403 UAH,

Goście bazaru docenili także wygląd polskiego stoiska, jak również miłą obsługą, przyznając im 3 miejsce w obu kategoriach.

Wśród polskich firm największe wpłaty finansowe poczyniły: Bella Center Sp. z o., Idea Bank, Kredobank, Stomil Sanok, PZU, zaś, co do wkładu rzeczowego: Watsons Ukraina, Ferrero Ukraina, Dr Irena Eris, Lirene

Ukraina. Podczas spotkania wszystkim organizatorom, sponsorom i wolontariuszom, którzy z ogromnym zaangażowaniem włączyli się w przygotowanie i przeprowadzenie Bazaru '2019, wręczono PODZIĘKOWANIA ZA WSPARCIE Ambasady RP w Kijowie. Wśród odznaczonych znaleźli się też uczestnicy zespołu Pieśni i Tańca „POLANIE ZNAD DNIEPRU” pod kierownictwem artystycznym Lesi Jermak, którzy wzbogacili część kulturalną polskiego stoiska, zaś za wkład w jego ozdobienie - członkowie Polskiej Młodzieżowej Asocjacji „Młodzi i Kreatywni”.

Wiadomo też, że kolejny 28. Bazar Charytatywny, na który Ambasada RP w Kijowie serdecznie wszystkich zaprasza, odbędzie się 5 grudnia 2020 roku.

Informacja własna



## Kijowski przybytek Melpomeny

Ciąg dalszy ze str. 1

Na początek tematem spektaklu stały się jasełka. Scenariusz pani nauczycielka już miała, ale zrobiła z tego wersję autoryzowaną. Oczywiście, że ci, którzy opanowali język polski lepiej, dostali większe role, ale każdy, kto chciał, mógł wziąć udział. Chętnych zagrać spektakl w języku polskim było tak dużo, że pani Ewa musiała dopisać kilka ról. Tak przy okazji, w wierszach.

Reżyserką stała się sama pani Goćłowska, a pomagał jej prezes ZGODY Oleg Krysin, który także zagrał Króla Kaspara. Praca trwała prawie trzy miesiące. Za ten czas zespół teatralny nie tylko nauczył się ról. Członek Stowarzyszenia ZGODA profesjonalny artysta Mikołaj Skobielski stworzył cudowne dekoracje z widokami Betlejem, grupa techniczna (Ała i Sergiusz Wyszyński) opracowała konstrukcje sceniczne, Juliana Fredyńska i grupa „Polska Szafa” stworzyły i zaprezentowały kostiumy. Juliana także zagrała rolę Archaniola i oczarowała wszystkich przepięknym śpiewem. A całą część muzyczną zajmowała się Zasłużona dla Kultury Polskiej Helena Arendarewska. I nie łatwą było to sprawą nauczyć śpiewać polskie kolędy nawet tych, którzy nie mają „ucha do muzyki”. Ale, udało się!

Zabrzmiały słowa Maryi i Józefa wypowiedane przez Walerię Mazurenko i Sergiusza Wyszyńskiego i kolędy, śpiewane przez Julianę Fredyńską. Dorosłych aktorów tak pochło-

## Od czego zaczyna się teatr...



nę spektakl, że ich dzieci również nie mogły pozostać w stronie. Co? Rodzice mogą uczestniczyć, a dzieci nie? Więc dostały im się role aniołków. A przykład prawdziwej gry aktorskiej młodemu pokoleniu podała najstarsza członkini ZGODY Wanda Pawłowa. Jak widzicie rozpiętość wieku aktorów była znaczna - od 3 do 84 lat.

Aż wreszcie 5 stycznia roku 2020 w Kijowie w kościele świętego Mikołaja jasełka „Boże Narodzenie, czyli Historia Prawdziwa” zostały zaprezentowane. Odbyło się to przy wsparciu ze strony gościnnego gospodarza parafii księdza proboszcza o. Andrzeja Raka.

„Jak nam pójdzie? Czy widzom spodoba się przedstawienie? Czy nie zapomnimy swoje słowa?” - martwili się aktorzy przed występem, zerkając

zza zasłony na salę. Tak, sala była pełna ludzi. A w pierwszych rzędach siedzieli cziogodni goście, którzy zaszczycili swoją obecnością widowisko: Ambasador Nadzwyczajny i Pełnomocny Rzeczypospolitej Polskiej na Ukrainie Jego Ekscelencja Bartosz Cichocki z synem, Kierownik Wydziału Konsularnego Ambasady RP Dorota Dmuchowska, Radca Ambasady RP Jacek Goćłowski...

Niepokoje były daremne. Wystawa okazała się rewelacyjna, o czym świadczyły chociażby długie brawa po zakończeniu.

I dopiero wtedy pani reżyser Ewa Goćłowska odetchnęła z ulgą. „Szczerze mówiąc, przez cały występ patrzyłam na scenę ani żywa, ani martwa, - powiedziała, - ale wszystko się udało. Jestem bardzo dumna

z aktorów. Wielu z nich dopiero we wrześniu przeczytało swoje pierwsze polskie słowo, a teraz już grają w teatrze. Bardzo wdzięczna jestem za taką sumienność, aktywność i kreatywność. Przecież każdy przyczynił się do swej roli, coś zmienił, wymyślał, dopisywał, tworzył rekwizyty”.

Mówi prezes Kijowskiego Narodowościowo-Kulturalnego Stowarzyszenia Polaków ZGODA Oleg Krysin: „Nasze Stowarzyszenie istnieje już 30 lat. Organizowaliśmy koncerty, inne różnego rodzaju imprezy, ale teatr pojawił się dopiero teraz, kiedy przyjechała do nas z Polski nauczycielka języka polskiego Ewa Goćłowska. I ten pierwszy spektakl na pewno

nie będzie ostatnim, ponieważ ludzie już spróbowali tej sceny i bardzo im się spodobało”.

To nie tylko słowa, bo już dwa tygodnie później, 19 stycznia nowo powstały teatr wyjechał na swój pierwszy występ gościnny - przedstawienie zostało też pokazane w Sanktuarium Matki Bożej Berdyczewskiej w kościele Niepokalanego Poczęcia Najświętszej Maryi Panny gdzie znajduje się główny obraz z wizerunkiem Matki Bożej na Ukrainie. I znów - sukces i brawa.

A zatem nikt się nie zbieira się zatrzymywać się na tym, co osiągnięto. „Mamy pomysły na przyszłość, - mówi Ewa Goćłowska, - To nie jest tylko jednorazowe wystąpienie. Mamy zamiar przygotować spektakl o św. Janie Pawle II w tym roku, który jest rokiem papieża Polaka”. Już pisze się nowy scenariusz, aktorzy przymierzają się do nowych ról i... starannie uczą się języka polskiego. Bo przecież pamiętacie: teatr się zaczyna od kursów językowych...

Olga OZOLINA



## Historia, etnologia, archeologia

- rozmowa z prof. dr hab.  
Serhijem SEGEDĄ,  
ukraińskim antropologiem  
i przyjacielem Polski

- *Pańskie główne zainteresowania naukowe koncentrowały się na antropologicznej strukturze narodów Centralnej i Wschodniej Europy, ich etnogenezie i historii etnicznej oraz historii Ukrainy. Jest Pan autorem wielu książek i podręczników akademickich. W Polsce ukazały się trzy Pana prace...*

- Pierwsza wydana została w 3 językach; polskim, ukraińskim i angielskim. Jej tytuł, to: Wspólne korzenie cywilizacyjne Polski i Ukrainy (historia, etnologia, archeologia). Książka ukazała się w Lublinie w roku 2007. Publikacja ta ukazała się nakładem Europejskiego Kolegium Polskich i Ukraińskich Uniwersytetów.

Poruszyłem w niej kilka ważnych problemów - począwszy od czasów pierwotnego zasiedlenia terenów Ukrainy i Polski najstarszymi mieszkańcami Europy - poprzez rewolucje neolityczne i pochodzenie Indoeuropejczyków. Poruszyłem także sprawę pochodzenia i wczesnej historii etnicznej Słowian zamieszkujących tereny wschodniej Polski, Białorusi oraz zachodniej Ukrainy.

Moje badania wykazały, że nasze dwa państwa mają dużo wspólnych cech i wspólnej historii - tej dobrej i tej niezbyt chwalebnej. Prowadziliśmy ze sobą, jako sąsiedzi, liczne wojny, ale mieliśmy również lata bliskiej współpracy - np. marszałka Piłsudskiego i atamana Petlury. Uważam, iż warto mówić o tym co nas łączy, a nie na tym co nas różni.

- *Jedna z Pańskich książek, która ukazała się w Polsce, to...*

-... praca antropologiczna pt. Antropologia o pochodze-

# CMENTARZ TO RÓWNIEŻ ZWIERCIADŁO ŻYJĄCYCH

niu Słowian, wydana w roku 2008 wspólnie z prof. Januszem Piątkiem i dr Beatą Iwanek. W pracy tej znalazły się obok siebie analizy z Ukrainy i Polski pod kątem pochodzenia Słowian. Jeden z jej rozdziałów, napisany przez profesorów Janusza Piątkę i Beatę Iwanek, poświęcony został kranioometrii (gr. kranio „czaszka”, metreo „mierzyć”) - czyli badaniom czaszki.

Z kolei moja część pracy poświęcona została m.in. antropologicznej odontologii - nauce o budowie zębów i zgryzów charakteryzujących Słowian. Były to badania z morfologii zębów w aspekcie antropologicznym.

- *A kolejna Pana książka...*

-... ukazała się w Polsce, w roku 2016 w na Uniwersytecie Szczecińskim, to Hetmańskie mogiły na Ukrainie. Praca ta przetłumaczona została z języka ukraińskiego. Mogiły były zawsze symbolem narodu. Każdy naród ma albo powinien mieć jakiś swój panteon. W Polsce takim panteonem jest Wawel z grobami polskich władców. Na Ukrainie natomiast znajduje się dużo mogił rozrzuconych po całym kraju. Niestety, za czasów radzieckich, był to temat zakazany. Nikt nie chciał się nim zajmować, ani głośno o nim rozmawiać. Radziecka historiografia uznawała wszystkich naszych hetmanów czy bohaterów za zdrajców. Był tylko jeden wyjątek dla Bohdana Chmielnickiego.

- *Dlaczego i kiedy zajął się Pan mogiłami hetmańskimi na Ukrainie?*

- Zająłem się nimi trochę przypadkowo, to był rok 1988 i końcowe lata ZSRR. Znalazłem wtedy w Moskwie czaszkę naszego kozackiego atamana

koszowego Siczy Zaporoskiej Iwana Sirko, który brał udział w powstaniu Chmielnickiego. Ataman Sirko był przeciwnikiem Rosji i zwolennikiem kozackiej autonomii. W imię interesów Zaporozża kontaktował się nawet z Polską, Chanatem Krymskim i Turcją. Został pochowany w obwodzie dnipropropetrowskim. Jego czaszkę znalazłem w laboratorium antropologii plastycznej. Przywiozłem ją następnie do Kijowa, lecz żadne ówczesne muzeum nie chciało jej zabrać do siebie. Chcąc, nie chcąc, musiałem ją zatrzymać w swoim domu, aby czekała na lepsze czasy. Zainteresowałem się wówczas jej historią. Jak ona się znalazła w Moskwie i co się działo z mogiłą jej właściciela? Napisałem też pierwszy artykuł.

- *Po rozpadzie ZSRR Ukraina stała się państwem niepodległym...*

-... i mogliśmy już swobodnie zająć się badaniami naszych bohaterów narodowych. Wzięłem, w tym czasie udział, w oficjalnej ekspedycji antropologicznej Stowarzyszenia Więźniów Politycznych oraz Akademii Nauk Ukrainy. Poszukiwaliśmy mogiły hetmana Iwana Mazepy (1639-1709) - szlachcica, dyplomaty, hetmana Ukrainy w latach 1687-1709. Po tych badaniach terenowych napisałem drugi artykuł nt. hetmana Mazepy, a po nim ukazała się moja książka pt. Hetmańskie mogiły na Ukrainie. Temat mogił bohaterów Ukrainy okazał się strzałem w dziesiątkę. Wydawnictwo i czytelnicy byli z niej bardzo zadowoleni. Cały nakład rozszedł się błyskawicznie.

- *Polska publikacja książki „Hetmańskie mogiły na*

*Ukrainie” składała się z 5 rozdziałów...*

-... oraz wykazu przestarzałych i rzadko używanych terminów, najważniejszych źródeł i literatury, spisu ilustracji oraz indeksu osób. Pierwszy jej rozdział poświęcony był bohaterom Rusi Kijowskiej. Drugi - dobie polsko-litewskiej. Trzeci hetmańszczyźnie Czwarty opowiada o zmierzchu hetmańszczyzny i wreszcie piąty rozdział - o przełomie epok. W zakończeniu książki, niejako w jej podsumowaniu, stwierdziłem za Ołeksandrem Dowżenką - klasykiem ukraińskiego kina, że: cmentarz to również zwierciadło żyjących. Stan i wygląd cmentarzy trafnie określa bowiem związki zachodzące pomiędzy moralnością społeczną a pamięcią historyczną.

- *Jest Pan również autorem 3 podręczników z antropologii...*

- ... i nadal zbieram materiały do kolejnych publikacji. Koncentruję się obecnie na nowych mogiłach hetmańskich i bohaterach Ukrainy. Napisałem i wydałem książkę pt. Panteon Ukrainy (X-XVIII wiek). Aktualnie piszę drugą jej część, dotyczącą XIX i X wieku. To będą zapewne książki mojego życia.

- *Przez długie lata współpracował Pan z polskimi uczelniami...*

- Współpracowałem i pracowałem na kilku z nich - począwszy od końca lat osiemdziesiątych. Współpraca ta zaczęła się oczywiście od antropologii. Moimi współpracownikami byli m. in. prof. Wanda Kozak-Zychman z Lublina, prof. Janusz Piątek z Poznania i prof. Karol Piasecki ze Szczecina,

- *Po trzynastu latach pracy*



Prof. Serhij SEGEDA  
(fot. Leszek Wątróbski)

*w Polsce powrócił Pan do Kijowa...*

- Mieszkam teraz w Kijowie i pracuję w Instytucie Narodoznawstwa Państwowej Akademii Nauk. Moja żona Tania jest profesorem biofizyki. Zajmowała się też radiobiologią. Pisała pracę o skutkach wybuchu w Czarnobylu na organizm człowieka. Pracowała przez lata na mikroskopie elektronicznym. Mamy też wspólne zainteresowania. Lubimy wędrować. Często wyjeżdżamy ostatnio za granicę. Jedyną przeszkodą jest tu chroniczny brak wolnego czasu. Mimo wszystko zaliczamy rocznie 3 nowe państwa. Nadrabiamy w ten sposób czasy radzieckie, kiedy to wyjazdy zagraniczne nie były łatwo osiągalne. I tak np. w ostatnich 2 latach nasz plan już wykonaliśmy. Byliśmy na Sri Lance, w Gruzji, Azerbejdżanie, Litwie, Łotwie i w Albanii.

- *W tych wyjazdach nie wspominał Pan jeszcze o Polsce?*

- Polska jest dla mnie moim ulubionym krajem, podobnie jak Ukraina. Nie zaliczam więc pobytu nad Wisłą czy Odrą jako wyjazdu zagranicznego. W Polsce mieszkają ponadto moja córka, zięć i wnuki...

-... *o których trzeba pamiętać. Zapraszam więc do Polski i do Szczecina.*

Rozmawiał

Leszek WĄTRÓBSKI

(Pełny tekst wywiadu dostępny na [www.dk.com.ua](http://www.dk.com.ua))

## Spotkanie literackie

29 stycznia w kijowskiej księgarni «Є» odbył się panel dyskusyjny na temat „Przyszłość ludzkiej cywilizacji, dzielnice sypialne i czarodziejskie miecze: fenomen współczesnej polskiej fantastyki”.

O polskiej fantastyce rozmawiali znawczynie kultur, tłumaczka, redaktorka, współzałożyciel Kyiv Comic Con i kurator projektu wydania komiksów DC w języku ukraińskim w wydawnictwie „Język ojczysty”, Maria Szaguri, pisarz, znawca i promotor światowej, w tym i polskiej, literatury fantastycznej, agent literacki, lektor kursów literackiego mistrzostwa Wołodymyr Areniew, ilustratorka, historyk mody, fo-

## Fenomen współczesnej POLSKIEJ FANTASTYKI



Uczestnicy panelu: Michaiło Nazarenko, Lina Kvitka, Wołodymyr Areniew, Maria Szaguri, Ołeksij Żupanskyj

toğraf Lina Kvitka oraz wydawca i pisarz Ołeksij Żupanskyj. Moderatorem spotkania był krytyk literacki i pisarz Michaiło Nazarenko.

Obecnie w polskiej fantastyce pojawiło się wiele nazwisk, które zyskały popularność na świecie. Wśród nich można wymienić takich twórców jak: Andrzej Sapkowski, Łukasz Orbitowski, Robert Wegner, Cezary Zbierzchowski, Radek Rak, Jarosław Grzędowicz i wielu innych. Reprezentują oni nie tylko rozległy zakres wszystkich współczesnych trendów i gatunków w literaturze fantastycznej, ale także odważnie torują drogę dla zupełnie nowych i niezwykłych podgatunków fantasy. Podczas dyskusji jeden z czytelników zastanawiał się, czy nie odbywa się u nas obecnie, po prostu, zamiana rosyjskich autorów science fiction polskimi? Wołodymyr Areniew odpowiedział mu: „Zawsze istnieje literatura tłumaczona i literatura narodowa. Ta tłumaczona służy nam modelem, na którym należy się wzorować”. Ołeksij Żupanskyj zaś dodał odnośnie głównego kryterium doboru książek do publikacji: „Nie rozróżniam autorów polskich, angielskich i amerykańskich. Skupiam zawsze uwagę na ciekawych tekstach”.

Słuchaczy zapoznano też z nowymi wydaniem ukraińskich przekładów polskiej fantastyki.

Anatolij ZBOROWSKI

...w styczniu 1923  
wyjechaliśmy naprawdę

Poniżej kolejny odcinek powieści, w której autor ze swadą i humorem przedstawia kapitalny obraz dwudziestolecia międzywojennego, okres od 1920 do 1939 roku. Opis wydarzeń historycznych spleta z relacją codziennego życia rodzinnego. (Ciąg dalszy z nr 609)

Od piecyka bił żar, ściany porastały lodem. Babunia narzekała, że posiłki nie w porę. Rzeczywiście, obiad wypadał wieczorem, kolacja późną nocą. Wszystko przez tę idiotyczną kolejkę do pieca. Babunia dopominała się o czekoladę i o czerwone, grzane wino. Jak na złość nie mieliśmy tych specjałów pod ręką. Ktoś musiał jednak mieć, babunia dosłyszała i stąd te humory. Babunia złościła się ciągle.

Maszynista szarpał, mało nie rozrywał składu. Zatrzymywał się przed byle wzniesieniem, jechał krok za krokiem i dawał do zrozumienia, że w naszej wyprawie nie widzi dla siebie żadnego interesu. Jechać taki szmat drogi bez najmniejszej korzyści? Oczywiście bzdura. Tuż za Kijowem, w lotniskowej miejscowości Światoszyn, utknęliśmy na trzy dni. Ktoś umarł, komuś urodziło się dziecko. Pierwszy nieboszczyk wywołał powszechne zainteresowanie. Litowano się nad biedakiem, że zamiast do Polski zjechał na tamten świat. Potem na widok ludzi dzwigających nosze poprzestawano na pytaniu:

— A komu to się przytrafiło dzisiaj?

Umierali ludzie na starość i na tyfus. Drugi powód był dla otoczenia bardziej niebezpieczny, bito więc wszy z ogromnym zapalem, choć jak wiadomo, nie każda wesz jest „tyfusowa”.

Podczas postoju w Światoszynie rozjaśniło się pasażerom w głowie. Trudno wymagać, żeby maszynista trzymał się rozkładu, skoro nie ma zegarka... Wybrano grono zaufanych osób i obarczono je obowiązkiem przeprowadzenia kwesty na „zegarek dla parowozu”. Pokażną sumkę wręczono maszyniście wraz z życzeniami „szczęśliwej podróży”. Ze Światoszyna ruszyliśmy tak gładko, jakby maszynista wiozł otwarte kufy ze spirytusem, a nie obcych ludzi. Wkrótce ogarnęła nas zadymka. Burza śnieżna rozhulała się wokół pociągu. Mróz kąsał, wiatr przewiewał... Cóż z zegarka, kiedy ręce grabieżą, a lodowaty wichur zapiera dech? Maszynista zatrzymał pociąg i udał się do najbliższego osiedla.

W nocy silne szarpnięcie zrzuciło pasażerów z pryczy. Eszelon rzucał się jak brytan na łańcuchu.

## „KIEŁBIE WE ŁBIE”

— Przymarzły koła. Nie obejdzie się bez podgrzewania — mówili „fachowcy”.

— Trzeba pogadać z maszynistą — doradzali bardziej doświadczeni życiowo.

Szarpanina trwała całą noc. Lokomotywa, straciwszy siły, dyszała ze zmęczenia. Pociąg stał. Nowa delegacja poszła „pogadać” z maszynistą. Ten sprawę postawił jasno. Warunki atmosferyczne zmusiły go do zakupienia większej ilości samogonu. Na zegarek nadal ma wielką ochotę. Niestety, samogonczyk w tych stronach nad podziw drogi, więc z otrzymanych pieniędzy nie zostało ani kopiejki. Delegaci pokiwali ze zrozumieniem głową i ogłosili zbiórkę na drugi zegarek. Nim zebrano pieniądze, wysłano grupę mężczyzn do lasu po drzewo. Tender był pusty, pod kotłem prawie zgasło. Zaczęło się „robienie pary”. Zdezelowany parowóz robił parę do wieczora. Maszynista z pomocnikami rozgrzewał się resztkami spirytusu. Pasażerowie przeliczali wiorsty na litry i dni na zegarki.

— Do Polski jeszcze tyle, a tyle litrów samogonu i tyle zegarków...

Kuzyn zaopatrywał nasz wagon. Rąbał polana na szczapy, nosił wodę. Niby mieli pomagać mu i inni mężczyźni, ale zawsze, w ostatniej chwili, jednego rozboleła głowa, drugiego ręka, trzeciemu wyskoczył okropny cyrak na tyłku.

— Młody, nic mi nie będzie... — mówili towarzysze podróży, zanurzając osmolone imbryki w kuble z czystą wodą.

Jechaliśmy niecałe trzy tygodnie. Zanim ludzie zdążyli przywyknąć, skończyła się jazda i trzeba było wysiadać.

Na dłużej stanęliśmy w Szepetówce. Tam podeszła do mamy panna Cukierman i szepnęła coś na ucho. Mama zbladła. Kuzyn podrapał się w głowę.

— Rewizja?

— Osobista!

Pannę Cukierman znałmy jeszcze z Wasylkowa. Przyjeżdżała jako sekretarka komisji kontrolującej budowę odcinka kole żelaznej. Informacjom panny Cukierman można było wierzyć. Jechała ona w osobowym wagonie komendanta eszelonu i o najbardziej poufnych zarządzeniach dowiadywała się z pierwszej ręki. Ostrzeżenie sprawdziło się w kilka minut później. Zjawili się ciepło ubrani żołnierze z sukiennymi gwiazdami na spiczastych czapkach.

— Wysiadać. Wszystkie rzeczy na peron.

Babuni i mnie pozwolono zostać w „ciepluszce”. Nasze rzeczy mieściły się w koszu od

bielizny. Poza „nową” parą butów mamy nie było w koszu nic ciekawego. Gorzej przedstawiała się sprawa z bagażem babuni. Tuż przed wyjazdem babcia sprzedała meble i bibliotekę ojca. Głupie przyjaciółki i sprytni pośrednicy namówili staruszkę na carską walutę i drobne banknoty. Wiozła więc babunia trzy tysiące carskich w samych trzyrubłówkach. Cały Kijów wiedział, że w bankach warszawskich można od biedy wymienić pięćsetki. Nie pomogły perswazje. Babunia uparła się i tym chętniej zaufała przyjaciółkom, że kupcy „drobnicą” zapłacili więcej. Carska waluta zajechała szczęśliwie do Warszawy. W Szepetówce podczas rewizji („osobistą” przeprowadzono zaledwie kilku osobom, na które miano oko od samego Kijowa) na wypchany „walutą” sakwojaż babuni nikt nawet nie spojrział. No, a w Warszawie zaczęła się tragedia. Staruszka rozumiała upadek caratu („takie świństwo nie mogło trwać” — mówiła) i rewolucję, ale nie rozumiała czasów, które z dnia na dzień odbierają wartość bankowym biletom. Stos trzyrubłówek czekał w komodzie, aż się „unormują czasy” i „opamięta się ministerium finansów”. Po śmierci babuni carskie pieniądze poszły na rozpałkę.

Ocalał skarb babci, ale o mały włos nie przepadła moja ulubiona zabawka. Leżała w koszu na samym wierzchu.

Wieszcz kazonnaja, wajennaja... — powiedział krasnoarmiejec i schował manierkę do kieszeni szynela.



Wtedy podniosłem taki krzyk, że zbiegli się wszyscy żołnierze. Wykrzykiwałem nawet wyrazy, których dokładniejsze znaczenie poznałem grubo później. Wieszcz nie była ani kazonnaja, ani wajennaja, ani w ogóle rosyjska. Manierkę dostałem od ojca tuż przed pierwszym, nieudanym wyjazdem. Wiedziałem, że to manierka turystyczna, kupiona w Paryżu. Za nic w świecie nie chciałem pozbywać się pamiętki. Bo niby z jakiej racji?

Kuzyn stroił groźne miny. Dawał znaki, żebym nie zadzierał z „pogranicznikami”. Mama bladła i czerwieniła na przemian. Babunia cicho opłakiwała sakwojaż. Żołnierze stanęli półkolem pod „ciepluszką”. Słuchali i uśmiechali się coraz szerzej, coraz sympatyczniej. Trochę to trwało, ale w końcu poznali się na mnie.

— Nu, wot... — powiedział amator manierki i wrzucił zdobycz do wagonu. Chłopiec z wojskowymi dogadał się prędzej niż dorośli. Dorośli czasami zachowują się bardzo dziwnie. W obronie mojej manierki nawet mama nie pisnęła słówka. Ale jak przed Szepetówką pociąg stanął w polu i zwykli żołnierze otoczyli eszelon, dorośli narobili wrzasku na dziesięć wiorst. Szło o prycze. „Dawajcie deski i piecyki. Nie wolno wywozić”. Dorośli odpowiedzieli dziecinny lamentem: „Kupione za własne pieniądze w Kijowie! Za nasze, za składkowe!”. Żołnierze w śmiech: „A pieniądze jakie? Carskie, polskie, ukraińskie?” „Sowieckie” — zapewniają gorliwie pasażerowie. „Jak pieniądze sowieckie, to piecyki i deski też sowieckie! Prędzej, ludzie, bo nie pojedziecie nigdy”. Dorosłym wydawało się, że krasnoarmiejcy gadają od rzeczy. A ja uważałem, że w tym, co mówią żołnierze, można z łatwością doszukać się sensu. Trzeba tylko się zastanowić i pomyśleć chwilę. Ostatnie słowo należało do wojskowych. Pasażerowie wysiedli w śnieg. Żołnierze zabrali się do wyrzucania pryczy i piecyków.

dując, wjechaliśmy na stację w Równem. Tam przeprowadzka do polskiego pociągu i jazda osobowymi wagonami do koszar za miastem. Polski Biały Krzyż przyjął nas zupą z pęczaku. Obiecywano kakao i małpie mięso z amerykańskich puszek. Skończyło się jednak na obietnicach. Od kąpieli i dezynfekcji uratowała nas znowu nieoczniona Cukierman. Okazało się, że i po polskiej stronie panna Cukierman jest nadal osobą najlepiej poinformowaną.

— Kąpiel w nieopalonej łaźni grozi zapaleniem płuc, a dezynfekcja to gwarantowane zawszenie czystych rzeczy. Czy wam potrzebny tyfus?

Tyfusu matka bała się jak ognia. Akurat teraz był nam do szczęścia potrzebny! Zamiast do kąpieli poszliśmy prosto na kwatery. Ulokowano nas w pustych koszarach. Trafiłszy do izby zimnej i bez szyby, ale kiepski lokal wyszedł nam na zdrowie. W ogrzanych izbach roilo się od tyfusowych wszy. Wiele dzieci nabawiło się odry, wielu dorosłych zaraz po przyjeździe do Warszawy zapadło na tyfus. Najsmutniej zakończyła się podróż dla starego pana Iwaszkiewicza, który jechał w tej samej co i my „ciepluszce”. Wprawdzie chorował przez całą drogę, ale dożył się w koszarach. Serce nie wytrzymało gorączki. Staruszek umarł w Równem. Tyle zobaczył Polski, co nic. Repatriantów (nazywano nas także „bracmi zza kordonu”) powierzono opiece ponurych drabów o zbrojeckich gębach. Ubrani półwojskowo, mówili po ukraińsku i lokatorów koszar traktowali jak więźniów skazanych na katorgę. Chcieliśmy (w chłodnej izbie mieszkało kilkanaście osób) na własny koszt oszkląć okna — draby zabroniły. Ktoś zapalił prymus, wpadły draby i tak zwymyślały „ktosia”, że mu się odechciało „kipiatoku” do końca pobytu w koszarach.

— Istne hajdamaki... — szeptali repatrianci, pełni kresowych uprzedzeń.

Dziwiono się stosunkom i brudom. Każda wyprawa do odległego ustępu kończyła się westchnieniem pełnym ulgi:

— Chwała Bogu, że mróz trzyma.. Co tu będzie wiosną...

Na obiad dzień w dzień pęczak cuchnący stęchlizną. Przed bramą koszar rój przekupniów z koszami pełnymi wędlin, białych jak śnieg bułek, cukierków i wódki. Sprzedawali za „kierenki” i za „carskie”. Babunia gniewała się strasznie: na widok trzyrubłówek handlarze wybuchali śmiechem. W ogóle nie chcieli gadać. „Kierenek” starczyło nam tylko na pasztetówkę. Bardzo była dobra!

Stanisław ZIELIŃSKI

CDN

## RYSONICY POLSCY



## Coś podobnego!

- ❖ Dwie trzecie populacji naszej planety nigdy nie widziało śniegu.
- ❖ Potrzeba ponad 60 tysięcy lat, aby obejrzeć wszystkie filmiki zamieszczone obecnie na Youtube.
- ❖ Przeciętny wysportowany człowiek przechodzi w swoim życiu dystans równy pięciu pokrażeniom ziemi.
- ❖ Uważa się, że wcześniej cała populacja ludzi miała wyłącznie brązowe oczy. Pierwsza para niebieskich oczu pojawiła się na kontynencie europejskim między 6 a 10 tysięcy lat temu.

## Fraszki Wiesława Zięby

## RZYKO POMYŁKI

I grom z jasnego nieba,  
nie zawsze trafi kogo trzeba.

## URADOWANY

Tak ręce zacierał z radości,  
aż start je... do kości.

- Kiedy nie można zaatakować myśli, atakuje się myśliciela.  
(Paul VALERY)
- Sztuka mądrości polega na tym, by wiedzieć, co przeoczyć.  
(William JAMES)
- Ludzie wierzą, że po to, aby coś osiągnąć trzeba wcześniej wstawać. Otóż nie – trzeba po prostu wstawać w dobrym humorze.  
(Marcel ACHARD)
- Niepokój naszej epoki jest w dużej mierze wynikiem tego, że próbujemy wykonywać dzisiejszą pracę za pomocą wczorajszych zarządzeń i z wczorajszymi pomysłami.  
(Marshall MCLUHAN)



Nobel był zakochany w dziewczynie (Sophie Kowalewskiej), która wybrała jednak szwedzkiego matematyka Magnusa Lefflera. W efekcie Nobel do końca życia został kawalerem i wykluczył matematyków w swym testamencie, z obawy, że jednym z ówczesnych pretendentów do nagrody mógłby zostać zniechęcony rywal.

\*\*\*

Podczas egzaminu zirygowany Władysław Grabski (autor reformy walutowej) powiedział do bełkotliwie odpowiadającej studentki: „Inteligentnego człowieka poznaje się po tym, że inni rozumieją to, co on mówi. Rozumie Pani?” – „Nie” – odpowiedziała rezolutnie studentka.

\*\*\*

Pewna wdowa zwierzyła się Balzakowi, że za tydzień wychodzi po raz trzeci za mąż.

- A któż jest tym szczęśliwcem? - zapytał.
- Fabrykant win - pochwaliła się kobieta.
- No tak - mruknął pisarz.
- Ci znają się najlepiej na starych rocznikach.

\*\*\*

Profesor Uniwersytetu Warszawskiego Krzysztof Maurin - twórca Katedry Metod Matematycznych Fizyki na UW - prosił o podniesienie ręki studentów, którzy zrozumieli jego kolejny wykład. Gdy zobaczył kilka uniesionych rąk, zakrzyknął - sala, proszę wstać i oddać hołd geniuszom; ja sam tego nie rozumiem do końca!

\*\*\*

Pewien światowej sławy pianista opowiada: - Raz dałem koncert w pałacu jednego księcia. Najpierw wybrałem koncert fortepianowy, w którym jest wiele pauz. Podczas jednej z tych pauz księżniczka zwróciła się do mnie i szepnęła: - Lepiej graj to, co dobrze znasz.

## SZCZYPTA DEMOGRAFII

Według elektronicznego spisu ludności na dzień 1 grudnia 2019 r. ludność Ukrainy (bez Krymu i okupowanych części obwodu donieckiego i ługańskiego) wynosi 37 milionów 289 tysięcy.

Wśród nich jest 20,01 miliona kobiet i 17,28 miliona mężczyzn. Według spisu, dzieci poniżej 14 roku życia na Ukrainie stanowią 5,756 milionów, osoby w wieku od 15 do 24 lat - 3,584 miliony, 25 do 54 lat - 16,458 milionów, 55 do 64 lat - 5,243 milionów, 65 lat i starszych - 6,248 milionów.

W stolicy Ukrainy mieszka 3 miliony 700 tys. kijowian.

## ZWIĄZKI FRAZEologiczne

„Z cicha pęk” – powiemy tak o kimś, kto nagle i niespodziewanie ujawnia swoje zdanie czy usposobienie. Frazeologizm ten użyty może być jedynie w znaczeniu „nagle, niespodziewanie”. Mamy też powiedzenie „cicha woda” odnoszące się do kogoś tylko z pozoru spokojnego. Pęk z kolei to inaczej „pęknięcie”. Z cicha pęk, czyli znieca pękający.

„Dziesiąta woda po kielichu” – to inaczej bardzo daleki krewny. Wyobraźcie sobie naczynie, w którym znajdował się kielich, a następnie przepłukanie go wodą 10 razy. Co zostanie z kielichu po dziesięciokrotnej zmianie wody? No właśnie. Trudno będzie w tej wodzie znaleźć choć odrobinę kwaskowego deseru. Co ciekawe, w „Panu Tadeuszu” mowa jest o tym, że Hrabia dla Horeszków był dziesiątą wodą po kielichu.

„Sam jak palec” – jak to? Przecież u każdej dłoni mamy 5 palców! Dawniej palcem nazywano jedynie kciuk, pozostałe palce były parstami albo pirstami, stąd też mamy napastrzek czy pierścień. W języku czeskim do dziś palec to prst. Kciuk, zwany dawniej palcem, jest oddzielony od parstów.

## WARTO ZWIEDZIĆ

LUBLIN to jedno z najstarszych polskich miast o niezwykle bogatej historii. Miasto obchodziło niedawno 700-lecie swojego istnienia. Jest to miejsce niezwykle, wielokulturowe, posiadające wspaniałe festiwale i zabytki. To tutaj w 1569 roku zawarta została Unia Lubelska, którą ukazał na swoim Jan Matejko. Również w Lublinie swe wybitne dzieła tworzył Henryk Wieniawski, a do jednego z lubelskich gimnazjów uczęszczał Bolesław Prus.



Niezwykły seans wody i światła, okraszony muzyką można podziwiać zawędrowawszy latem na Plac Litewski w Lublinie

